Cena 8 zł.

NIWA

CZASOPISMO ROLNICZE

ORGAN WOJEWÓDZKIEJ IZBY ROLNICZEJ W RZESZOWIE

Redakcja i Administracja — Wojewódzka Izba Rolnicza — Rzeszów, ul. Krasińskiego 6 — Tel. Nr. 127

Nr 7 | Rzeszów, lipiec 1946 | Rok II

TREŚĆ NUMERU: 1) **W jakim czasie należy zbierać zboże?** — Inż. B. Staniszewski; — 2) **Z ołówkiem w ręku** — Dr. W. Zaklika; — 3) **Człowiek a przyroda** — J. Orzech; — 4) **Jak przechować zboże w braku stodoły czy szopy?** — Inż. W. Jossé; — 5) **O zagospodarowaniu małych stawów rybnych** — Inż. J. Madeyski; — 6) **W nowym roku gospodarczym** — S. T.; — 7) **Szkoła Rolnicza dźwignią postępu gospodarczego i kulturalnego wsi**; — Inż. J. Masior; — 8) **Nie obniżajmy lotu!** — K. Milski; — 9) **Pługiem i broną — słowem i piórem** — J. Orzech; — 10) **Kącik gospodyni** — 11) **Kącik ogrodniczy** — H. P.; — 12) **Komunikaty i ogłoszenia.**

W jakim czasie należy zbierać zboże?

Należyte przeprowadzenie zbioru zbóż jest dla rolnika rzeczą ważną. Przecież cały rok czekał on na tę chwilę, by mieć zapłatę za swój ciężki trud w postaci obfitego plonu i teraz powinien dołożyć wszelkich starań, by ten plon zebrać w odpowiednim czasie i bez strat. Za wczesny zbiór, tj. zbiór w tak zwanej „mlecznej dojrzałości“ nie powinien mieć miejsca. Ziarno znajduje się w „mlecznej dojrzałości“, gdy przy naciśnięciu wydaje białe mleczko, a całe pole ma jeszcze kolor zielony i zaledwie dolne liście źdźbeł zaczynają usychać, a ziarno jeszcze trzyma się w zielonej plewie. Ziarno takie zawiera zbyt duży procent wody, dochodzący nieraz do 50%, trudno się wymłaca łatwo zagrzewa przy przechowaniu i psuje się, a wysychając daje nikłe, szczupłe ziarno; absolutna jego waga tj. waga 1000 ziarn będzie mała, a więc ziarno będzie lekkie, jakość jego jak i siła i energia kiełkowania bardzo niewielka, słowem i na nasienie i na pożywienie dla ludzi, czy karmę dla zwierząt, zbyt wcześnie zebrane ziarno nie nadaje się. Takie ziarno powinno jeszcze rosnąć, zwiększać wagę i gromadzić składniki pożywne z liści i łodygi. Zależność absolutnej wagi ziarna od terminu zbioru przedstawia poniższa tabela:

OKRES DOJRZAŁOŚCI	Ilość wody w %	Waga 1000 ziarn w gramach	Waga 1000 ziarn w % w stosunku do pełnej dojrzał.
Dojrzałość mleczna:			
początek	51.47	30.0	71%
koniec	49.69	40.0	95%
Dojrzałość woskowa	25.73	42.0	100%
Dojrzałość „pełna“	12.93	42.0	100%

Ale i odwrotnie, tak często spotykany zbyt późny sprzęt, także nie powinien mieć miejsca, gdyż gdyż sama strata, wskutek osypywania się przejrzałego zboża, może dojść do 25—30% całego zbioru, a przy tym ziarno przestałe na pniu, czyli będące w okresie dojrzałości tak zwanej „pełnej“, daje też gorszy produkt i przy mieleniu większy procent odpadków w postaci otrąb. W okresie pełnej dojrzałości ma całe pole żółty kolor, miejscami o bladym odcieniu. Źdźbło jest zupełnie żółte, ziarno tak twarde, że go paznokciem przeciąć nie można. Ziarno zawiera 12—15% wody. Jeśli rozdrobić takie ziarno, to w przekroju otrzymamy mączny lub szklisty wygląd ziarna. Ziarno lekko oddziela się od plew, w rezultacie czego bardzo łatwo się osypuje na ziemię, tak na pniu, jak i w czasie zbioru, zwózki i t. d.

Najlepiej przeto zbierać zboże w czasie pośrednim, tj. między dojrzałością „mleczną“ a „pełną“, czyli w tak zwanej dojrzałości „woskowej“, inaczej „żółtej“, t. j. gdy ziarno ma równomierny żółty kolor, niektóre zaś źdźbła brunatnieją. Mleczka już w ziarnie niema, zawartość ziarna podobna do ciągnącej się masy i ziarno przecina się lekko paznogciem jak wosk, dając w przekroju równą masę. Zarodek ziarna jest w tym czasie zupełnie rozwinięty. Kiełkowanie tak zebranego ziarna bywa nie gorsze od ziarn zebranych w dojrzałości „pełnej“. Gdyby ktoś chciał mieć na siew ziarno bardziej dojrzałe, to wyjątkowo na ten cel można przeznaczyć nieduży kawałek lepszego zboża i przetrzymać go do późniejszej, ale jeszcze „woskowej“ dojrzałości, gdyż już wtedy zakańcza się nagromadzenie w ziarnie pożywnych części. Wprawdzie przy woskowej dojrzałości jeszcze jest w ziarnie około 25 % wilgoci, ale dosycha ono w kopach

i mendlach, poczym w ziarnie zostaje normalna wilgoć t. j. około 14%—15%.

Zboże, dojrzewając na pniu, przechodzi z dojrzałości mlecznej w stan półtwardy t. j. „woskową dojrzałość“ dość szybko, gdyż o ile jest ciepło, to już po 3—4 dniach, a gdy temperatura niższa, to nieraz na to przejście potrzeba i do 10 dni.

Straty wskutek spóźnienia się ze zbiorem są znaczne i jak wykazały przeprowadzone doświadczenia, wynoszą w pszenicy:

przy zbiorze w dojrzałości woskowej	1,4	proc.
po 5 dniach po pierwszym terminie	2,3	„
po 10 dniach	4,7	„
po 15 dniach strata bardzo duża bo	15,0	„
po 20 dniach	17,0	„

Dlatego zbiór trzeba uskuteczniać szybko, by zboże ozime zebrać, licząc od rozpoczęcia zbioru, w przeciągu 6—8 dni, a jare w 10—12 dni.

Ozime zboża dojrzewają wcześniej od jarych, a żyto — wcześniej od pszenicy. Czas dojrzewania każdego zboża zależy od gatunku, odmiany. Są bowiem, jak wiemy, odmiany średnio i późno dojrzewające. Pszenice twarde dojrzewają o kilka dni później, niż miękkie. Stąd „miękkie“ zbiera się w początku, a twarde przy końcu woskowej dojrzałości. Żyto, pszenicę ozimą i jarą zbiera się w okresie dojrzałości „woskowej“, owies, gdy większość ziarn w miotełce dochodzi do woskowej dojrzałości a w dolnej części miotełki ziarno twardnieje. Pamiętać jednak, że owies w snopie źle dojrzewa. Jęczmień zbiera się też w czasie dojrzałości woskowej, a tylko browarniany, t. j. na wyrób piwa, obowiązkowo trzeba zbierać w czasie dojrzałości „pełnej“, t. j. ziarno powinno być twarde.

Proso zbierać wtedy, gdy dojrzewa górna połowa miotełki, nie dopuszczając do osypywania.

Hreczka dojrzewa bardzo nierównomiernie. Gdy część gałązek jeszcze kwitnie, to inna część już dojrzała i osypuje się. Zbierać, gdy jedna trzecia część ziarna dojrzała i to najlepiej rano po rosie.

Kukurydzę zbiera się w czasie pełnej dojrzałości, t. j. wtedy, gdy liście okrywające kaczany i na źdźble są żółte.

Na zieloną karmę zbiera się kukurydzę z chwilą pojawienia się męskich kwiatostanów, tak zwanych „sułtanów“.

Oprócz tego cośmy wyżej powiedzieli, pora dojrzewania zbóż zależy jeszcze od wielu czynników, do jakich zaliczamy: 1) glebę — na lekkich, suchych glebach szybciej zboże dojrzewa, niż na ciężkich, wilgotnych i żyznych, 2) od nachylenia gleby — na wzgórkach, jak też na południowych i zachodnich zboczach dojrzewa zboże prędzej, wcześniej niż na północnych, północno wschodnich stokach lub na nizinach, 3) od nawożenia — nawozy fosforowe przyśpieszają, a azotowe odwlekają dojrzewanie, jak też i silnie nawożone pola, 4) od chwastów — chwasty powodują powolne dojrzewanie, 5) od wczesnego siewu — wcześniejszy siew, to i wcześniejsze dojrzewanie, 6) od pogody — sucha przyspiesza a wilgotna pogoda opaźnia dojrzewanie.

Dlatego, uwzględniając te wszystkie okoliczności, trzeba przed zbiorem zbóż często nawiedzać pola i obserwować ich dojrzewanie na oddzielnych kawałkach. Nawet czasem wskazane jest siać dwie odmiany n. p. pszenicy, a to wczesną i późną, by móc w czas, bez strat, zebrać jedną po drugiej.

Inż. Bronisław Staniszewski.

(c. d.)

Z ołówkiem w ręku!

Nie wdając się na razie w dalsze rozważania w sprawie powołania do życia kół rachunkowiczów, podam teraz w możliwie najzwięźlejszej formie kilka wskazówek, dotyczących samodzielnego prowadzenia rachunkowości rolniczej a ściślej się wyrażając, zapisków rachunkowych, niezbędnych dla uzyskania rachunkowej kontroli drobnego gospodarstwa.

Drobny rolnik powinien prowadzić następujące zapiski:

I. z początkiem roku gospodarczego, a więc dnia 1. lipca, *założyć tak zwaną inwenturę gospodarską otwarcia. Inwentura jest to spis majątku wedle jego składników, ujętych ilościowo* (w hektarach, kilogramach, metrach kub., litrach, sztukach) *i wartościowo w złotych.* W inwentarzu należy zatym wyszczególnić ilość hektarów posiadanej ziemi, oraz jej wartość, ilość i wartość budynków, urządzeń melioracyjnych, dalej ilość i wartość inwentarzy żywych i martwych, zapasów gospodarczych, posiadanej gotówki, wysokości wierzytelności. Obok tego spisu aktów majątku, należy spisać pasywa, t. zn. wszelkie długi, zobowiązania, zaległości płatnicze. Różnica między aktywami a pasywami stanowi majątek gospodarza. *Z końcem roku gospodarczego sporządza się inwenturę zamknięcia* w sposób podobny, jak z początkiem roku. Przez porównanie obu inwentur można stwierdzić, czy majątek w ciągu roku się zwiększył, czy też zmniejszył. Pamiętać przytym należy, że przy budynkach i urządzeniach melioracyjnych a także cenniejszych maszynach, należy dokonać odpisów z pierwotnej ich wartości z tytułu zużycia (amortyzacji), oraz, że zapasy powinne być ważone i na tej podstawie obliczona ich wartość.

II. *prowadzić rachunki kasowe,* które obejmą po jednej stronie księgi wszystkie dochody w gotówce, po drugiej gotówkowe rozchody. Poniżej podaję, opierając się na broszurce inż. Curzytka p. t. „Wskazówki do prowadzenia rachunkowości rolniczej“, wzór księgi kasowej, która zawiera oddzielne kolumny dla zapisywania obrotów gotówkowych, dotyczących różnych działów gospodarstwa:

Miesiąc lipiec 1936 r.

PRZYCHÓD GOTÓWKOWY *).

Dzień	Rodzaj przychodu	Razem		Produkcja roślinna										Produkcja zwierzęca												Zwrot wierzytelności		Pożyczki	
				Zboże		Słoma siano		Okopowe		Warzywa		Pozostałe ziemiopłody		Krowy, buhaje, cielęta		Konie		Świnie		Drób jaja		Pozostały inwentarz		Różne z hodowli					
		Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr
1	Stan kasy na początku miesiąca	5	—																										
„	Za 50 kg owsa	6	—	6	—																								
„	Za 4 kury	6	—																	6	—								
4	Z mleczarni należytość za czerwiec	23	—																							23	—		
8	Za sprzed. świnię	30	—															30	—										
„	Za 100 kg ziemn.	4	—					4	—																				
11	Pożyczono w kasie	15																										15	—
15	Za 30 jaj	2	—																	2	—								
„	Za 2 kury	3	—																	3	—								
22	Za 100 kg pszenicy	19	—	19	—																								
„	Za cielę sprzedane	15	—											15	—														
29	Za furmankę	4	—													4	—												
30	Za 1 kg miodu	4	-																			4	—						
	Do przeniesienia	136	—	25				4						15	-	4	—	30	—	11	-	4	—			23	-	15	—

Miesiąc lipiec 1936 r.

ROZCHÓD GOTÓWKOWY *).

Dzień	Rodzaj rozchodu	Razem		Wydatki bieżące gospodarstwa rolnego																		Nowe budowle melioracje maszyny i narzędzia		Zwrot długów, spłata zaległości		Procenty		Artykuły spożywcze wydatki osobiste	
				Zboże okopowe siano i słoma		Nawozy		Inwentarz żywy, jaja wylęgowe		Kucie, leczenie i stanowienie zwierząt		Sad: drzewka i utrzymania		Utrzym. melioracji i budynków		Utrzym. maszyn i narzędzi		Podatki i ubezpieczenia		Płace najmu									
		Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr	Zł	gr
1	Za 1 kg cukru	1	—																									1	—
3	Parobkowi	20	—																	20									
6	Za otręby z przed 1. VII	10	—																					10	—				
7	Gwoździe i drut	—	75											—	75														
8	Za 100 kg owsa na ospę	12	—	12	—																								
12	Za poradę weterynaryjną	3	—							3																			
15	Za pod. doch. 34 r.	33	-																					33	—				
18	Za pod. drog. 36 r	7	34															7	34										
	Do przeniesienia	87	09	12	—					3	—			—	75			7	34	20	-			43				1	—

* **Uwaga:** Cyfrę przychodu lub rozchodu wpisuje się dwa razy a to raz w rubryce razem, drugi raz w rubryce, przeznaczonej dla odpowiedniego działu, przez co łatwiej każdej chwili obliczyć posiadany zapas gotówki.

III. *prowadzić rachunek dłużników i wierzycieli.* Jeżeli rolnik stoi w stałym stosunku kredytowym do pewnej firmy, banku, lub osoby prywatnej, powinien dla każdego wierzyciela i dłużnika prowadzić oddzielny rachunek. Odosobnione tranzakcje kredytowe z różnymi osobami ujmuje się jednym rachunkiem. Jako rachunek rozumię tutaj prowadzenie zapisków na oddzielnych stronach książki rachunkowej.

IV. Niezbędne jest *prowadzenie zapisów obrotów produktami gospodarczymi.* W książce, dla każdego rodzaju produktu roślinnego na osobnej karcie, należy zapisywać w pierwszej pozycji remanent z poprzedniego roku a następnie wpisywać bieżąco uzyskane przychody jako to: zboże w snopie a następnie w ziarnie, warzywa, owoce, udoje mleka, jaja, itp. Na drugiej stronie zapisywać należy wszelkie rozchody, czy to wynikające ze sprzedaży, czy też ze zużycia we własnym gospodarstwie na zasiew, paszę, na spożycie w gospodarstwie domowym itp.

V. Podobnie jak przy produktach roślinnych prowadzić należy także przy produkcji zwierzęcej *zapiski dotyczące obrotów inwentarzem żywym.* Po stronie

przychodu zapisuje się najpierw remanent, następnie bieżąco przybytek inwentarza wskutek urodzenia, kupna, po stronie rozchodu ubytek wskutek sprzedaży, padnięcia itp. Osobno zapisywać należy konie, bydło, świnie, owce itp., ponadto dobrze rozgatunkować inwentarz wedle wieku i użytkowości, np. konie na źrebięta, młodzież, konie robocze.

VI. Dla obrachowania czystego przychodu z gospodarstwa potrzebne jest zapisywanie kosztów najmu robocizny, jak też ilości zużytej robocizny własnej i członków rodziny. Wartość robocizny własnej i członków rodziny szacuje się wedle cen robocizny płaconych w okolicy.

VII. Pożądane jest prowadzenie zapisków, dotyczących kosztów stołowania tak robotników, jak i domowników.

Wymienione wyżej rachunki mogą być prowadzone dla każdego rachunku w osobnej książce, lub zeszycie, albo też na odrębnych stronach tej samej, większej książki rachunkowej. Strony książki powinny być numerowane.

Dla rachunków, które przypuszczalnie składać się będą w ciągu roku z wielu pozycji należy przeznaczyć w książce kilka, lub nawet kilkanaście stron.

Z końcem roku gospodarczego należy podsumować (zliczyć) pozycje każdego rachunku. Uzyska się przytym po stronie przychodu i rozchodu sumy, z których rozchód musi być równy lub mniejszy od przychodu, a więc zazwyczaj pozostanie rachunkowo reszta gotówki. zapas produktów (np. żyta, pszenicy, ziemniaków itp.), które to nadwyżki powinny być zgodne z istotnym stanem rzeczy a więc także z zapisami w inwentarzu zamknięcia, o którym poprzednio była mowa. Ewentualnie drobniejsze różnice można zapisać jako manko, zanik na rozchód, większe różnice wskazują na mylne księgowanie.

Po zamknięciu tych rachunków przystępuje się do obliczenia *dochodu rolniczego*, który jest wynagrodzeniem za pracę i za kapitał, umieszczony w gospodarstwie. Dochód oblicza się przez odjęcie kosztów prowadzenia gospodarstwa od uzyskanych przychodów. Przychody obejmują: 1) przyrost czystego majątku w końcu roku w stosunku do stanu na początku roku (np. wskutek zwiększenia ilości i wartości zapasów), 2) przychody gotówkowe gospodarstwa, 3) wartość produktów, pobranych z gospodarstwa przez właściciela na własne potrzeby. Koszty składają się: 1) z ubytku czystego majątku w końcu roku, 2) rozchodów gotówkowych gospodarstwa, 3) kosztów wyżywienia robotników najemnych (wedle inż. Jana Curzytka: „Wskazówki do prowadzenia rachunkowości rolniczej.“)

Przychód czysty z gospodarstwa będący wynagrodzeniem za kapitał umieszczony, oblicza się przez odjęcie od sumy dochodu, oszacowanego wynagrodzenia rodziny za jej pracę w gospodarstwie.

Jest rzeczą oczywistą, że powyższych kilka ogólnikowych wskazówek nie jest pouczeniem dostatecznym dla chcących prowadzić rachunkowość, ale chętni nie powinni zrażać się początkowymi trudnościami. Przy dobrej woli, przy systematyczności w prowadzeniu rachunków obmyśli sobie każdy inteligentniejszy rolnik taki system zapisów rachunkowych, który da mu potrzebną orientację o stanie finansowym gospodarstwa, o dokonanych obrotach i uzyskanych wynikach gospodarczych, a także pozwoli mu na przeprowadzanie kalkulacji gospodarczych, mających na celu podniesienie opłacalności gospodarstwa. Wątpliwości, ktore mogą się nasuwać przy prowadzeniu rachunkowości, może rolnik usunąć przez zasięgnięcie porady u agronoma rejonowego lub w Powiatowym Biurze Rolniczym.

Dr Walerian Zaklika

Jak przechować zboże w braku stodoły czy szopy?

Jesteśmy w okresie żniw, gorączkowej pracy nad zebraniem i zamagazynowaniem plonów, będących wynikiem całorocznych zabiegów i trudów rolnika. Gospodarz dopiero wtedy uważa żniwo za ukończone, kiedy ostatni półkopek zniknie z łanu, i gdy wszystko zboże umieści w bezpiecznym miejscu pod dachem.

W dzisiejszych czasach w wielu wypadkach zachodzi jednak taka sytuacja, że rolnik nie ma żadnych pomieszczeń dla schowania swych zbiorów. Nasuwa się wtedy pytanie, w jaki sposób sobie poradzić, by zabezpieczyć cały zbiór do czasu omłotów zimowych.

Normalnym pomieszczeniem dla zebranych zbóż jest stodoła lub szopa, której najważniejszą częścią jest dach, chroniący od zamakania i gnicia zgromadzonych pod nim snopów. W braku takich pomieszczeń złożyć musimy zboże w stercie.

Sposób przechowywania zboża w stertach jest u nas, w rzeszowskim, mało znany, natomiast jest powszechnie stosowany na wschodzie, gdzie nie stawiano tylu budynków gospodarskich, a zbiory z powodu urodzajniejszej gleby nigdy prawie nie mieściły się w stodołach. Zagranicą praktykowane jest składanie zboża w sterty, szczególnie w okolicach o klimacie wilgotnym, nadmorskim, a więc przede wszystkim w Anglii, Holandii i Danii, gdyż zboże, w tamtejszych warunkach klimatycznych zbierane, jest niezawsze dobrze dosuszone i złożone w zamkniętych stodołach uległoby nieraz zepsuciu.

Prawidłowe ułożenie sterty jest sztuką, którą nie każdy potrafi. Obowiązują tutaj pewne zasady,

których przestrzeganie gwarantuje dobre przechowanie zboża.

Przystępując do budowy sterty musimy wybrać przede wszystkim odpowiednie do tego celu miejsce. Miejsce to winno znajdować się na wzniesieniu, by woda deszczowa nie podciekała, być równe tzn. nie pochyłe, ażeby postawiona sterta, stojąc na poziomej podstawie osiadała równomiernie i nie pochyliła się nam na bok; miejsce to nie powinno znajdować się zbyt blisko budynków gospodarskich i mieszkalnych, aby w razie pożaru łatwiej można ogień umiejscowić, a wreszcie należy na ten cel wybrać miejsce zaciszne i osłonięte przez drzewa lub budynki od gwałtownych wiatrów, które mogłyby, przez zerwanie słomianego nakrycia sterty, spowodować jej zamoknięcie i zmuszałyby nas do ustawicznych poprawek tego nakrycia. Jeśli chodzi o kształt sterty, to jest to rzeczą zupełnie obojętną. Budowane one bywają rozmaicie, zależnie od miejscowych przyzwyczajeń, przekazywanych z ojca na syna, choć zasady obowiązują przy wszystkich jednakowe. W niektórych okolicach stawiają sterty okrągłe, gdzieindziej znów prostokątne czy też kwadratowe. Zaznaczyć tutaj jednak wypada, że budowanie stert okrągłych wymaga większej wprawy.

Wymiary sterty zależne są od ilości zboża, które mamy zamiar w stertę złożyć. Dokładnie to określić jest trudno, kierujemy się tutaj raczej doświadczeniem. Jako cyfrę orientacyjną przyjąć można, że średnio w 3—4 metrach kubicznych sterty zmieści się jedna kopa żyta. W każdym wypadku zasadą jest, że sterta nie powinna być szersza ponad $5\frac{1}{2}$ m, przy tej szerokości wyższa ponad 7 m. Poza tym praktyka wykazała, że, mając więcej zboża, nie należy budować stert zbyt dużych, a miarą w tym wypadku jest wielkość posiadanej młocarni i jej dzienna wydajność. Chodzi bowiem o to, by stertę można było w ciągu jednego dnia wymłócić.

Na wybranym miejscu wyznaczamy palikami dokładnie wymiary podstawy sterty, następnie należy wystrugać ostrą łopatą dwumetrowej szerokości pas dookoła tej podstawy, by wypadające w czasie zrzucania z wozu snopów ziarno, dało się na gładko w ten sposób wystruganym klepisku pozmiatać. Na spód sterty dajemy podkład, najlepiej z suchych gałęzi, które przykrywamy grubo słomą, celem zabezpieczenia dolnych snopów zboża od pleśnienia i gnicia.

Na tak przygotowanym stertnisku możemy przystąpić do składania zboża. Ilość zatrudnionych przy tym ludzi zależy od wielkości sterty i może odbywać się na większych stertach równocześnie przez kilka partji (składów) robotników. Normalnie potrzeba w każdym składzie dwóch ludzi do układania snopów krajnych i 1 — 2 ludzi do układania środka sterty. Każdą warstwę snopów rozpoczyna układać dany skład od jednego końca sterty, przy czym dwaj krajni robotnicy powinni snopy układać ciasno, kłosami do wnętrza, a wewnętrzne snopy układa równocześnie środkowy robotnik, w ten sposób, aby kłosie leżało na poprzednio ułożonej warstwie snopów. Po ułożeniu

CZŁOWIEK A PRZYRODA

Stał żyta łan —
stał mleka dzban przy drodze. Kośby czas...
Dzień skwarny był,
w węzełku czarny chleb. Chłodem wabił las.

Chrzęsnęła kosa.
„W imię Boże zacznijmy! Kobieto, równo bierz:
snopy będą jak lalki,
złożą się dobrze. I wozić lepiej też".

Pracują wraz
zrośnięci z plonem, przez trud, z przyrody tchem.
Tu skwar, tam lasu chłód
pociąga. Odsapnąć trzeba. Jest się zmęczyć czym.

Poco się męczyć —
jeśli jak to żyto padniemy? Po nas będą inni
orać i zasiewać.
I ich sięgnie koniec: naturze dług winni!

Ale w niedzielę pięknie postrojeni
gospodarz z gospodynią szli pólmi złotymi.
Było im dobrze. Czuli się tak godnie!
Oni wszak panami są płodów tej ziemi!

Wyprostuj się człeku. Trud cię nie poniża,
nie miesza cię z przyrodą, choć do niej cię zbliża
A ludzkość trwa nie tylko przez ciągłość pokoleń
Bo człowiek ponad przyrodą: ma Ducha, myśl i wolę!

Jan Orzech.

jednej warstwy rozpoczyna się układanie następnej, przy czym należy zawsze uważać, by środek sterty lekko górował nad krajami, tak aby w końcu na powierzchni sterty, po ułożeniu każdej warstwy snopów, była widoczna lekko wzniesiona, ciasno i równo ułożona warstwa kłosów. Ponieważ kładący stertę, chodząc po krajnej warstwie, wysuwa ją przez stąpanie, należy następne warstwy krajnych snopów układać nie równo z brzegiem sterty, lecz cofnięte na odległość pół snopa poprzednio ułożonej warstwy. Przez stąpanie przy układaniu warstwy następnej, poprzednia wysunie się na pożądaną odległość. Nierówności ścian bocznych usuwa, przez poklepywanie łopatą, czuwający nad całością budowy „majster“, którego zadaniem jest zwracanie stertnikom uwagi na ewentualne nieprawidłowości budowy. Sterta powinna być równa, prosta, o ścianach prostopadłych, może być ewent. szersza u góry, lecz nigdy odwrotnie. Po osiągnięciu żądanej wysokości sterty skracamy wierzchnie warstwy stopniowo, tworząc ze snopów schodkowate zaostrzenie wierzchołka.

Tak zbudowaną stertę należy nakryć. Czynność ta jest jedną z najważniejszych, gdyż dobre przykrycie gwarantuje dobre przechowanie i zabezpieczenie przed opadami. Do przykrywania należy używać słomy żytniej, gdyż jest najtrwalszą i najdłuższą, w braku jednak takiej nadaje się też i pszenna. Najgorszą jest owsiana i jęczmienna. Samo przykrywanie powinno się rozpoczynać od załamania wierzchołkowego sterty, w które wbijamy uprzednio dookoła szereg palików zaostrzonych, które utrzymują słomę. Słomę należy wypuścić, ażeby tworzyła okap, wystający poza ścianę sterty i chroniła przed zacinaniem deszczu. Nakrywamy równomiernie stertę na grubość mniej więcej jednego metra, dbając o to, by słoma była ułożona równomiernie, co osiągamy przez ciągłe wyrównywanie jej i pobijanie całą długością wideł i ich trzonka. Nakrywający stertę nie powinien w żadnym wypadku chodzić po raz już ułożonej słomie. Po nakryciu należy nałożyć na wierzch kilka związanych żerdzi lub gałęzi dość ciężkich, by zapobiec zerwaniu słomy przez wiatry i burze.

Dookoła sterty należy, mniej więcej pod okapem, zrobić rów głębokości bruzdy, który zapobiega podciekaniu wody deszczowej pod stertę, i który, gdy ma ściany prostopadłe, zabezpiecza doskonale przed myszami.

Dobrze ułożona i starannie nakryta sterta może stać w naszym klimacie cały rok bez najmniejszej obawy zepsucia się przechowywanego w niej zboża.

Zaznaczyć tutaj jeszcze należy, że szczególnie zboża jare, a więc owies i jęczmień, o ile nie zostały dosuszone należycie, mogą się zagrzać w stercie (tymbardziej w stodole), co łatwo zaobserwować można, gdy wczesnym rankiem sterty takie po kilku dniach zaczynają „dymić“ tzn. parować. W wypadku takim należy stertę przełożyć na inne stertnisko lub natychmiast wymłócić. Gdy nie jesteśmy pewni, czy zboże nam się nie zaparza w stercie, można o tym się przekonać w następujący sposób. Wbijamy mianowicie w bok sterty na wysokości człowieka w pewnych odległościach gładko wystrugane drążki o długości połowy sterty. Po paru godzinach wyciągamy jedną ręką gwałtownym szarpnięciem drążek, probując równocześnie drugą ręką, czy kij ten jest ciepły ewent. gorący.

Jeżeli z jakichkolwiek powodów zmuszeni jesteśmy zwozić z pola zboże wcześniej, niżby należało i składać w stertę, należy przy składaniu przełożyć co drugą warstwę snopów suchą słomą, która przez wchłonięcie nadmiaru wilgoci nie dopuści do zepsucia się zboża.

Inż. Witold Jossé.

O zagospodarowaniu małych stawów rybnych

c. d.

Odłowy.

Pod koniec października, gdy ryba już nie znajduje pożywienia w wodzie, nastaje czas zbierania plonu ze stawu. Wodę opuszcza się stopniowo, bacząc, aby ryba nie zostawała we wgłębieniach dna stawu, jeżeli odpływ z nich jest zamulony. Połów rozpoczyna się, gdy ryba zeszła do rowów względnie łowiska, w którym należy zostawić wodę na kilkadziesiąt cm wysoko.

Odłów odbywa się włokiem na większym stawie, podrywkami na małym. Podrywka jest to obręcz z grubego drutu, osadzona na stylisku, o średnicy 25 cm z przymocowaną do niej siecią w kształcie worka tej samej długości. Wyłowioną rybę umieszcza się w większych wiadrach lub drewnianych wysokich skrzynkach o skośnych ścianach, t. zw. kajfaszach i w nich wynosi na groblę. Czysta woda musi być pod ręką, aby rybę, a zwłaszcza jej skrzela opłukać z mułu. Przy grobli odbywa się sortowanie według wielkości, oddzielanie od karpi ryby dzikiej, stwierdzenie wagi ogólnej i jednostkowej przez odważanie pewnej ilości sztuk, i wysyłka w miejsce przechowania, lub oddanie do rąk kupca — wszystko to w dużych naczyniach, płytkich (sortownicach) przy częstej zmianie wody. W jesieni jest cena najsłabsza, wskutek dużej podaży z tych gospodarstw, które nie mogą ryby przechować. To też przewidujący gospodarz i to nie tylko na większych stawach, stara się o możność przetrzymania towaru do czasu dogodniejszego. Do tego celu służą t. zw. sadze, czyli zimochowy, czyli

magazyny rybne. Muszą mieć głębokość najmniej 150 cm, bezwzględnie pewny dopływ wody i możność zupełnego jej wypuszczenia. Zależnie od obfitości dopływu można obsadzać na 1 m^2 dna 10 do 15 kg ryby handlowej (podczas gdy kroczki obsadowe winny zimować w stawie, jak narybek, choć w gęściejszej o 50% obsadzie).

Wkrótce po zamagazynowaniu, o ile nie nastaną wyjątkowo ciepłe dni, ryba idzie na dno i układa się do snu zimowego. Podczas snu ryba nie przestaje oddychać i zużywa tlen zawarty w wodzie. W stawie, w porze letniej, wydziela roślinność dna potrzebne rybom ilości tlenu. W zimochowie muszą one być uzupełniane dopływem świeżej wody. Bardzo niepożądanym jest, jeżeli ten sen bywa przerywany t. zw. przyduchą czyli wstawaniem ryb. Przyczyną jest brak tlenu w wodzie, nieodzownego do oddychania. Wtedy to w miejscach wolnych od lodu gromadzą się karpie masami, wystawiają pyski z wody, spragnione powietrza. Dużo sztuk osłabionych przymarza do skorupy lodowej obfite dopuszczenie świeżej wody powoduje szybkie uspokojenie i powrót ryb na dno. Zatem w skorupie lodowej zimochowu należy nie tylko utrzymywać płonki czyli przyręble stale otwarte, ale i baczyć, co w nich się dzieje.

Przytrzymując rybę przez całą zimę w sadzach, trzeba się liczyć z ubytkiem w wadze, który może wynosić 4—10%. Bardzo poważny wpływ na zimowanie ma dobre obchodzenie się z rybą podczas odłowu i transportu. Niedopuszczalnym jest rzucanie, kaleczenie, ściskanie ryb palcami, pozostawianie bez wody lub w błocie, bo wszelkie uszkodzenie naskórka i osłabienie mści się wystąpieniem pasożytów, chorobami śnięciem wcześniej czy później. W szczególności z materiałem obsadowym nie można być pod tym względem nadto ostrożnym.

Naczynia, z którymi ryba się styka, w szczególności beczki dla przewozu narybku, wymagają wyjałowienia (dezynfekcji). Uskutecznia się to parą wodną, tam gdzie ma się możność poddania naczyń jej działaniu, wrzątkiem, mlekiem wapiennym lub 2% rozczynem formaliny. Po tych ostatnich dwóch rodzajach odkażania należy naczynia wypłukać i dać im wywietrzeć.

Przewóz ryb jest sprawą równie żywotną dla wielkich, jak najmniejszych gospodarstw. Gospodarz na małym stawku musi przywieźć narybek, a odwieźć towar na targ lub kupcowi.

Reguły przewozu są następujące, odnośnie do narybku: najdogodniejsza jest beczka o pojemności 200, najwyżej 300 ltr z uchwytami przy dnach do podnoszenia, z otworem o wymiarach 20 na 15 cm, owalnym, zamykanym siatką lub kratą, do niej czterokątny lej drewniany do wsypywania ryby. Zależnie od długości drogi, jaką narybek ma odbyć, ustala się ilość narybku na 2 hl pojemności beczki. Przy dwugodzinnym transporcie można załadować 30 — 35 kg, przy czterogodzinnym najwyżej 25 kg, przy 6—10 godzinnym 12—15 kg. Dłużej trwające przewozy są wogóle niebezpieczne. Podczas przewozu nie wolno stawać, podczas ruchu woda w beczce bełcze się i przez to utlenia. Gdy stoi spokojnie dopływu tlenu niema, zostaje on zatem wkrótce przez ryby zużyty, a brak tlenu powoduje duszenie się. Jeżeli przerwa w jeździe jest nieunikniona, wtedy należy przez cały czas postoju poruszać beczkami tak silnie, aby woda w nich była w żwawym ruchu. Równie skutecznym jest pompowanie do wody powietrza pompką rowerową. A także, znakomitym narzędziem do utleniania wody w beczkach jest rozpylacz, skonstruowany przez Inż. Borego. Odświeżenie wody po parugodzinnej jeździe przez wlewanie z wysoka wody z przydrożnej rzeki lub potoku jest wskazane. Po przywiezieniu narybku na miejsce przeznaczenia należy, dla powolnego oswojenia go z inną wodą, przez kwadrans lać z góry wodę stawową do beczek, powodując przelewanie się zawartej w nich wody — a dopiero potem ostrożnie narybek wysypać do stawu. Zdrowy narybek odpłynie odrazu na dno. Sztuki śnięte lub uszkodzone, pływające po powierzchni należy wyłowić podrywką i usunąć.

Ani w przybliżeniu tyle ostrożności nie wymaga przewóz ryby handlowej, zwłaszcza, jeżeli przeznaczoną jest do rychłego spożycia. Zwykle jest wożoną w dużych beczkach, 500 do 600 ltr pojemności, do których na 8—10 godzinny transport ładują 150 do 250 kg towaru. Jednak gospodarz, wiozący swój towar na sprzedaż, zrobi dobrze zapewniając dojście jego w stanie żwawym i nie załaduje więcej jak 30—35 kg na 1 hl wody.

(dok. nast.) **Inż. J. Madeyski.**

W nowym roku gospodarczym

Gdy stodoły i komory wypróżnione, a gospodarz z dobrze wyklepaną kosą do dojrzałego zboża się zabiera, jest właśnie chwila, kiedy dla rolnika rozpoczyna się nowy rok gospodarczy. Musimy znowu rozporządzić plonem, postarać się o środki do dalszego prowadzenia gospodarki i zabezpieczenia potrzeb naszych osobistych, domowych. Będziemy na nowo uprawiać, zasiewać i pielęgnować rośliny, na nowej paszy hodować inwentarz. To jest nasze dzieło, którym interesuje się całe społeczeństwo, żywione, wespół z nami, przez tę polską ziemię. I ono w dużej części otwiera sobie jednocześnie gospodarczy nowy rok, bo sprawy produkcji rolniczej mają tak ogromny wpływ na całość życia ekonomicznego, że do jej stanu i rozwoju chętnie dopasowuje się to księgowość, to kontrolę i planowanie, nie tylko w spółdzielniach, ale i gdzie indziej.

Mądrość chłopa-rolnika polega teraz na tym, by wielkość plonu możliwie jak najdokładniej obliczyć, zmiarkować, ile z tego może sprzedać, postanowić, jakie wydatki poczyni w gospodarstwie a jakie dla domu, i rozglądnąć się od razu za odpowiednimi źródłami sprzedaży produktów i zakupu towarów, wytworzonych przez przemysł.

Chciałbym tu pokrótce przedstawić, jakie są obecnie możliwości i widoki pod tym względem.

Świadczenia rzeczowe zostały zniesione. Więcej już żadnych kontygentów zdawać się nie będzie, handel jest wolny, i tę wiadomość każdy przyjął z dużym zadowoleniem. Ale z drugiej strony nie uważamy, by zostało przez to osiągnięte już wszystko, czego rolnicy pragną. Nie, my wiemy, że przed wojną też był wolny handel, lecz trzeba było bardzo się męczyć by wyjść na swoje, a niejeden, który się porwał na budowę czy dokupno narzędzi, zapożyczał się i nie mógł z długów wybrnąć. Co kupić, było drogie, co sprzedać — tanie!

Chłopi bynajmniej nie palą się do jakichś nadzwyczajnie wysokich cen na zboże i produkty hodowlane. Oni wiedzą, że gdy zwyżka jest nadmierna, ogołaca to kieszenie spożywców miejskich, a w następstwie osłabia ich siłę kupna i wydolność wytwórczą przemysłu, co znów odbija się na rolnictwie. Zdrowy rozsądek mówi też człowiekowi wsi, że nie wartość pieniężna jego wytworu jest ważna, ważne jest tylko to, ile za daną kwotę można kupić innych rzeczy. A więc niech ceny będą niskie, byle stały w sprawiedliwym do siebie stosunku! Ponad to, rolnicy chcieli by, aby wahania cen nie były bardzo wielkie, ani nie trzeba było ciągle grać na loterii ze sprzedażą zboża i żywca. Rolnik nie jest i nie chce być spekulantem. A ponieważ wolny rynek taki, jaki był przed wojną, roił się od spekulantów i ceny skakały tak przedziwnie, że rolnik nie mógł nic sobie uplanować i prowadzić gospodarki jak należy, a kto inny robił interesy — przeto ogólna opinia wsi jest za tym, by jednak ktoś tu wkroczył i jakiejś sprawiedliwości i porządku pilnował. Nie może być dzisiaj mowy o przywróceniu przedwojennego wolnego rynku o charakterze kapitalistycznym. Wolny rynek zorganizowany zgodnie z zasadami państwa demokratycznego i interesami świata pracy, winien być podporządkowany kierownictwu mas pracujących.

Głos ogółu domaga się, by zadania te przejęła do wypełniania spółdzielczość. Uporządkowany, planowy skup zboża, odpowiednie regulowanie przemiału i dostawy mąki do miast — oto zadania, które „Społem" i zrzeszone w nim spółdzielnie mogą dobrze wykonać. Spółdzielczość, uwolniona od ciężkiej a nierentownej funkcji zbierania świadczeń i prowadzenia akcji zleconych, może obecnie cały swój aparat zaangażować do pracy o której mówimy. Dysponuje ona pełną siecią placówek skupu i ma w swoim ręku całe młynarstwo, a więc zajmuje kluczową pozycję na rynku zbożowym. Prócz tego rozporządza podstawową siecią magazynów, posiada elewatory zbożowe w portach, ma rozbudowaną na województwa jednolitą centralę rolniczą (Wydział i Oddziały Rolnicze „Społem"), powiązaną z własnymi zakładami przemysłowymi i aparatem zaopatrzenia spożywców miejskich. Podobnie decydującą pozycję zdobyła sobie spółdzielczość w mleczarstwie i akcjach skupu innych artykułów rolnych.

A teraz postawmy pytanie, dokoła którego od początku tu krążymy: Kupować — to piękne słowo, ale, jak to będzie kupowane, co za to zboże, mleko, jaja, będzie mogła ta spółdzielczość dać rolnikowi? Ile za swe produkty otrzyma on nawozów, żelaza, materiałów?

Każdy chyba rozumie, że po takiej okupacji i takiej wojnie, nie może kraj w tej chwili przyjść do siebie. I tak dużo zrobili robotnicy i kierownicy naszego przemysłu, że fabryki i kopanie ruszyły i że już w ubiegłym roku gospodarczym duże ilości ważnych artykułów przemysłowych do wsi dotarły: była jednak ta sól, ta zapałka, podkowa i gwóźdź do kupienia, dowieziono też i cośkolwiek nawozów, i narzędzia rolnicze świeżej powojennej produkcji zaczęły się w handlu pojawiać. Że jednak było tego na razie mało, musiało to być drogie, i niejednemu nawet najwyższa cena zboża jaka była w tym roku, nie pomogła, bo je oddał na kontygent, a resztę zostawił sobie na życie. Kupno pługa czy tego nawozu sztucznego było dla wielu niemożliwością.

Otóż na nowy rok gospodarczy widoki są o tyle lepsze, że spółdzielczość podejmując się skupu, ma w ręku także i artykuły wymienne w dużej ilości. Przemysł podjął się dostarczenia wsi swoich wyrobów na sumę 50 miliardów złotych! To już nie „mucha" i dlatego rolnik w swym planowaniu gospodarczym może liczyć na to, że dostarczając swe produkty, będzie mógł zakupić znaczną część tego co mu potrzeba.

Oczywiście, na pełne zaspokojenie potrzeb musimy jeszcze trochę poczekać, aż odbudowa przemysłu osiągnie właściwy poziom.

Ani przy skupie zboża, ani przy rozprowadzaniu wyrobów przemysłu, nie chce spółdzielczość utrącić uczciwego, poważnego kupca. Chce natomiast przeciać wszystkie „czarne" drogi dopływu towarów, zdążając do tego, by koszt pośrednictwa między rolnikiem a spożywcą, między przemysłem a wsią, był jak najmniejszy, by wymiana gospodarcza była jak najtańsza i jak najbardziej sprawna.

Ceny towarów przemysłowych w nowym roku gospodarczym już nie będą, jak były dotąd, reglamentowane czyli sztywne, lecz wyłącznie komercyjne, dostosowane wielkością do cen rolniczych. Spółdzielczość wspólnie z Państwową Centralą Handlową złoży zjednoczeniom przemysłowym zawczasu starannie zestawione zamówienia i czuwać będzie nad jakością dostarczanych towarów.

Tak więc spracowany i skłopotany rolnik może na progu nowego roku gospodarczego żywić przekonanie, że jest organizacja, która dopomoże mu do przetrwania tych wielu jeszcze powojennych trudności z jakimi tak dzielnie walczy i pozwoli na obmyślenie realnego planu gospodarczego dla jego własnego warsztatu pracy na rok 46/47.

S. T.

Szkoła Rolnicza dźwignią postępu gospodarczego i kulturalnego wsi

Reforma rolna już zmieniła w dużej mierze oblicze gospodarcze naszej wsi, a najbliższe lata pogłębią te zmiany przez przeprowadzenie komasacji, ukończenie przesiedleń wewnątrz granic państwa i przez odpływ części ludności wiejskiej do miast, do rzemiosła i do fabryk. Znikły prawie całkowicie większe gospodarstwa folwarczne i obecnie na gospodarzach chłopach ciąży odpowiedzialność za wyżywienie ludności i zaopatrzenie kraju w surowce rolne. Rolnik wypełni swoje zadanie, jeżeli iść będzie drogą postępu, i to postępu szybkiego. Żyjemy teraz w tempie szybkim, bo tak musimy, bo takie samo tempo pracy i rozwoju mają sąsiedzi, więc nie wolno nam pozostawać w tyle. Nie wolno choćby tylko przez wzgląd na sąsiada z zachodu, który pełen nienawiści do nas wykorzysta skrzętnie wszystkie nasze niedociągnięcia, by się odegrać, a na nas zemścić.

W tej prężnej pracy gospodarczo-kulturalnej wsi winny szkoły rolnicze odegrać rolę poważną, bo mają do tego dane znacznie większe niż inne zakłady szkolne. Prawie wszystkie one leżą na wsi, w pośrodku gospodarstw chłopskich i bez trudności mogą i powinny mieć codzienny realny kontakt z całokształtem życia wsi. Ponieważ większe gospodarstwa państwowe mają każde jakiś specjalny cel: to produkcję nasion, to hodowlę bydła, czy koni — przeto jedyne *gospodarstwa szkolne,* dość znaczne obszarem, *winny stać się praktyczną szkołą poglądową należytego gospodarowania ogólnego, a nadto stać się miejscem praktycznego douczania dla absolwentów i miejscem pouczających wycieczek dla sąsiadów.* By to mogło zaistnieć, muszą wszyscy nauczyciele, oprócz teorii, posiadać w dostatecznej mierze i praktykę i tę praktykę rolniczą uzupełniać i doskonalić. N. p. obecnie winni nauczyciele rolnictwa zaznajomić się z motorami, używanymi w rolnictwie, umieć je użyć. a nawet orientować się w usterkach i uszkodzeniach, by w miarę potrzeby mogli służyć poradą w motoryzacji gospodarstw wiejskich, która napewno pójdzie szybkimi krokami naprzód.

Szkoła rolnicza polska wszelkiego typu winna łączyć w sobie szkołę zawodowo-rolniczą z tym, co Duńczykom dają ich uniwersytety rolnicze, a więc *kształcić swych uczniów i w kierunku obywatelskim.* Wszystkie licea, gimnazja i szkoły powiatowe są zakładami internatowymi, a prawdopodobnie większość szkół gminnych też przyjmie, choć dla części uczniów, ten charakter. To roczne, czy paroletnie całodzienne wspólne przebywanie z uczniami daje nauczycielstwu szkół rolniczych potężne możliwości silnego wpływu na kształtowanie umysłów i charakterów uczniów. Jeśli „młodość jest rzeźbiarką życia", to w szkołach rolniczych ta młodość powinna być wykorzystana. Nakłada to znowu obowiązki moralne na nauczycielstwo: musi ono być charakterem mocne i podniosłe, by nie tylko uczyło zasad życia, współpracy, emulacji, ale przykładem osobistym świeciło i pociągało.

Po tych uwagach ogólnych przejdźmy do szczegółów. *Gospodarstwo szkolne* musi w pierwszym rzędzie służyć jako obiekt praktyk dla uczniów i to jako teren zajęć praktycznych we wszystkich działach: rolniczym, ogrodniczym, hodowlanym, gospodarstwa podwórzowego i — jeśli to możliwe — gospodarskim przetwórstwie rolniczym, a rachunkowość gospodarstwa ma dawać materiał do nauki organizacji gospodarstw. Ale niezależnie od tego winno gospodarstwo szkolne, jako częstokroć największe w okolicy, spełniać rolę gospodarczą i oświatową wobec sąsiadów — chłopów. Gospodarczo pomoże ono utrzymaniem buhaja, knura, tryka, zorganizowaniem stacji maszynowej, produkcją rozsad, jaj wylęgowych, zbóż nasiennych. Prace te winny być prowadzone w ścisłym porozumieniu z Powiatowym Biurem Rolnym, by kierunek tych poczynań był ten sam, a nie rozbieżny. To uzgodnienie prac winno być podane do wiadomości młodzieży szkolnej, by ona wiedziała, że rol-

nictwo powinno tak samo jak i inne produkcje twórcze w państwie, być uzgodnione w swych nawet drobnych pracach z całokształtem gospodarki w powiecie i w państwie, bo dopiero skoordynowana praca da wynik dodatni w skali ogólnopaństwowej.

Oświatową pracę sąsiedzką szkoły rolniczej można rozwinąć w następujący sposób: szkoła rolnicza winna posiadać *najnowsze narzędzia ogrodowe i rolnicze*, a w miarę możności i najnowsze maszyny rolnicze do pociągu konnego i motorowego, by sąsiedzi widzieli w szkole zawsze coś nowego i postępowego. Można zastosować w gospodarstwach pewne *uproszczenia i udogodnienia w pracach* na pozór prostych i łatwych, ale wykonywanych u nas nieraz staromodnie i dużym nakładem pracy. Otóż te praktyczne udogodnienia winny być stosowane w szkole dla uczniów i na pokaz dla sąsiadów.

Naturalnym obowiązkiem gospodarstwa szkolnego, od którego się ono nie może odżegnywać, jest *przeprowadzanie doświadczeń* z uprawą nowych roślin, z użyciem nawozów, lub ośrodków zwalczających choroby, z nowymi metodami upraw. A wszystko, co się robi, powinno być z daleka widoczne przez umieszczenie tablic orientacyjnych, bo szkoła winna być reklamą postępu rolniczego. Doświadczenia te winny objąć nietylko pola i łąki, ale i ogród i oborę, chlewnię, gnojownię, doły do kiszenia pasz, wykorzystanie wychodczyn, zarybianie małych nawet stawków, zakładanie pasiek i. t. p.

Łącznie z doświadczalnictwem winno się w odpowiednich porach roku w niedzielne popołudnia organizować *pokazy* na miejscu w szkole. Skoro zaś Powiatowe Biuro Rolne zorganizuje jakiś pokaz — wystawę, to nie powinno i nie może w nim braknąć szkoły rolniczej. Trzeba o tym pamiętać już na wiosnę i zawsze mieć przygotowane okazy wystawowe. Trzeba je bowiem zawsze specjalnie wychować, czy wyprodukować w polu, ogrodzie, oborze, chlewni, kurniku czy królikarni.

Nareszcie należy na terenie szkoły założyć *ogródek botaniczny*, obejmujący, trawy, rośliny motylkowe, chwasty, rośliny pastewne, oleiste, odmiany ciekawsze zbóż, a drzewa owocowe winny nosić tabliczki odmian — zaś w otoczeniu szkoły winny rosnąć różne krzewy ozdobne i drzewa parkowe i miododajne, również z wykazanymi nazwami. Nazwy te winny być po polsku i po łacinie. Uczyć się będą na tych tabliczkach rozpoznawania odmian i gatunków i uczniowie i postronni, zwiedzający szkołę.

Wysoce byłoby pożądane, by szkoła rolnicza w oparciu o własne gospodarstwo szkolne, zorganizowała jakieś *przetwórstwo rolnicze*, mające zastosowanie dla sąsiednich gospodarstw chłopskich. Przykładem może tu być górska szkoła w Łososinie, przy której powstała spółdzielnia mleczarska, a w administracji szkoły była suszarnia i sortownia ziół i jagód górskich, tudzież warsztat tkacki materiałów samodziałowych. Inne szkoły mogłyby stworzyć: sycenie miodów, produkcję win owocowych, przetwórnię warzyw, odgoryczarnie ziarn łubinu, młyn lub piekarnię spółdzielczą i. t. p.

Dział samej szkoły jako uczelni normuje zwykle dostatecznie program nauczania, ustalony przez Ministerstwo. Wiemy wszyscy, że programy te są zazwyczaj ramowe, że pozwalają na pewną specjalizację ważną dla terenu, z którego szkoła rekrutuje swych uczni. Otóż taka *specjalność gospodarcza* pożyteczna jest w każdej szkole i to zarówno w teorytycznym nauczaniu klasowym, jak i w praktyce gospodarstwa szkolnego. Jedna ze szkół może prowadzić wikliniarstwo i koszykarstwo, druga gospodarkę rybną w małych stawach — inna hodowlę świń — znów gdzieindziej drobiu rasowego, czy hodowlę jedwabnika i. t. p. Będzie to z korzyścią materialną dla szkoły i dla okolicy.

Zrozumiałą rzeczą jest obowiązek szkoły rolniczej wytworzyć dla kraju szereg dobrych zawodowców, bo czasy obecne wymagają pracy zawodowej rozumnej, precyzyjnej i umiejętnie kalkulowanej. Ale internatowe szkoły rolnicze muszą ponadto dążyć do wychowania młodzieży o wyrobionych charakterach i o pożytecznych nawykach: punktualności, dokładności wykonania, przystępowania do pracy po przemyśleniu celów i metod, umiejętności doboru środków i stałej świadomości, że jednostka i jej dobro są ważnym momentem działania, ale „dobro Rzeczypospolitej jest prawem naczelnym“!

Te szczytne zadania spełnią szkoły rolnicze skoro będą miały dobrych nauczycieli i skoro ci nauczyciele wyczują, że społeczeństwo rolnicze otacza ich życzliwym zainteresowaniem i posyła im zdolną młodzież rolniczą.

Inż. Jan Maslor.
Wizytator Szkół Rolniczych Kuratorium
Okręgu Szkolnego Rzeszowskiego.

Nie obniżajmy lotu!

Gdy przez dziesięć ostatnich lat przedwojennych każdego wytrzęsła bieda, mało było takich, którzy by się temu poddawali, nie myśląc, że się coś w zegarku świata popsuło i że jakaś gruntowna zmiana przyjść musi. Godzili się ludzie na wyjaśnienie uczonych, że oto właśnie zapanował kryzys gospodarczy, ale też zaraz kombinowali sobie: jeśli obecny ustrój, obecny układ stosunków między ludźmi, pozwala Biedzie hulać już tyle lat — jeśli w tym ustroju masy żyją w nędzy mimo, że ziemia rodzi, że są fabryki i ludzie do pracy — to taki ustrój jest oczywiście zły i trzeba go zmienić.

Coraz większe uznanie zdobywał sobie program reform ustrojowych, głoszony wówczas przez młodą wieś,

Twierdzono w nim, że skoro kapitalistyczny wielki przemysł pracuje dla zysku, nie stosując się

do potrzeb społeczeństwa, powinno się przejąć go we władanie państwa, samorządu, spółdzielczości. Tego samego żądał program w odniesieniu do banków i kopalń. Mocno też w tym ogólnym antykapitalistycznym planie reformy ustroju, postawiono sprawę parcelacji dworów, z którą chłopi z powodów nie tylko gospodarczych, ale i społecznych i kulturalnych, skończyć raz chcieli. Były to postulaty doraźnych zmian w podziale bogactw, które jednym pociągnięciem pióra ustawodawcy załatwione być mogły, i istotnie tak się później stało. Ale młodzi chłopi nie poprzestali na tym w swoim programie. Oni rozumieli, że nie wystarczy przeciąć wrzody, które narosły — trzeba jeszcze urządzić życie na przyszłość, trzeba je zorganizować tak, by uniemożliwić wyzysk człowieka, przez człowieka a wprowadzić harmonijną współpracę dla ogólnego dobra, zbudować system, w którym gospodarz i przedsiębiorca pracując dla zaspokojenia społeczeństwa będzie mógł osiągać godziwe dochody, a biedak-proletariusz zarabiając uczciwie dojdzie z czasem także do jakiegoś mienia. Do tego systemu, opartego na pełnym współdziałaniu członków społeczeństwa — możemy dojść między innymi przez odpowiednią rozbudowę społdzielczości.

A mianowicie trzeba nie tylko ująć przez tę spółdzielczość rynek handlowy i zapanować nad nim tak, by cena owoców pracy rolnika nie skakała jak na huśtawce, uniemożliwiając rozsądną gospodarkę, by na towarze fabrycznym nie zarabiali drugie tyle pośrednicy, by wreszcie nie zysk prywatny, lecz zaspakajanie potrzeb społeczeństwa stało się celem działań gospodarczych w zakresie produkcji i wymiany. Nie tylko forsować rozwój spółdzielni przetwórczych i wytwórczych. Ale i w ten sposób trzeba ludzi do spółdzielczości wychować i tak ją rozwinąć, by wszystkie czynności gospodarcze, które bez naruszenia własności prywatnej a przeciwnie z korzyścią właścicieli wykonywać można zbiorowo — były w spółdzielczy system ujęte. Jeżeli więc dziś mamy przy wielu spółdzielniach siewniki i motory z młocarniami, trzeba je wprowadzić wszędzie, trzeba dla ułatwienia życia i polepszenia rentowności gospodarstw wprowadzić nowoczesne maszyny do oczyszczania nasion i małe zwrotne traktory do inwentarza wiejskich spółdzielni. Trzeba pozakładać spółdzielcze rozmnażalnie nasion uszlachetnionych, szkółki drzew owocowych i morwowych, hodowle jedwabników, — należy spółdzielczo ująć akcję melioracyjną i komasacyjną, ubezpieczenia inwentarza... Nie męczyć się z ewentualną przeróbką mleka ani wypiekiem chleba, pomagać sobie spółdzielczośbią tak w tej jak i każdej innej dziedzinie, zakładać spółdzielcze łaźnie i biblioteki, i spółdzielnie zdrowia i inne, zależnie od potrzeb i miejscowych stosunków.

Wszystko oczywiście rzecz przyszłości, sprawa długiego wysiłku i postępowania krok za krokiem świadomie ku jednemu celowi, pod hasłem: „Przez spółdzielczość, do umocnienia prywatnej własności i podniesienia dobrobytu“. Tak jest, do umocnienia własności! Bo właśnie przeciwnie, rozbicie, dezorganizacja, chaos i wzajemne przeszkadzanie sobie, musiało by, gdybyśmy się nie umieli porozumieć i zjednoczyć, doprowadzić kiedyś do reform społecznych narzucających ład nie pod egidą spółdzielczą, lecz państwową. Kto czyta, niech rozumie...

Otóż ten młody ruch spółdzielczy, który rozwinął się na wsi przed wojną, choć sam nie zbudował jeszcze systemu, który tu opisaliśmy, ale ku niemu świadomie zdążał, te idee rozpowszechniał i przepajał nimi działaczy społecznych i masy. Dzięki temu, nawet te spółdzielnie rolniczo-handlowe, które ostatnio ducha spółdzielczego trochę zatraciły, nowych rumieńców poczęły nabierać, pracę właściwie nakierowywać, a to przez rywalizację, względnie przez zarażanie się od owych zapaleńców z nowego ruchu.

Tak, byli to zapaleńcy, byli to ludzie, którzy wkładali w tę robotę tak wiele poświęcenia i trudu, jak wielką była ich wiara, że tą drogą prowadzą wieś ku lepszej przyszłości. Patrząc na życie śp. Władysława Kojdra z Grzęski, śp. Ernesta Gargały z Handzlówki i wielu innych, zmarłych i żyjących, ofiarnych społeczników, nabieramy przekonania, że ideały, którym służą, są naprawdę wielkie i porywające.

Czy się coś zmieniło, czy te ideały straciły na znaczeniu?

Przenigdy. Bo do końca świata nie zmieni się wartość Chrystusowej nauki o miłości bliźniego. Życie stało by się straszne, gdybyśmy za tą nauką nie szli, Miłuj bliźniego, więc miłuj społeczeństwo w którym żyjesz, pamiętaj, że własność nie tobie tylko ma służyć, ale ogółowi, — więc pomagaj drugiemu i pomagaj sobie przez pomaganie innym. Oto podstawy etyczno-społeczne spółdzielczości. Nikt ich nie może podważyć.

Zapewne, wojna popsuła wiele. Nauczyli się ludzie handlować, nauczyli się „robić interesy“, zdemoralizował się niejeden spółdzielca przy koniecznym wtenczas cyganieniu Niemców i „lewych kasach“. Czas by było z tego się otrząsnąć i zacząć w spółdzielniach z powrotem pracę ideową, pracę dla członków, by dać im jak najtaniej towar, a kupując od nich produkty, jak najlepiej zapłacić. Czas by było zdać sobie sprawę, że program społeczno-gospodarczy zwany liberalizmem czyli kierunkiem wolnościowym, przegrał skretesem. Dziś bowiem wiemy, że nie znosząc własności prywatnej, trzeba jednak poddać życie gospodarcze zasadzie kierowniczej, — że należy wprowadzić czynnik regulujący i porządkujący, a ludzi wychowywać, by do pewnych norm współżycia się stosowali, by swe dążenia osobiste uzgodnili z rozumnym planem ogólnym w tych dziedzinach, gdzie zbiorowe planowanie i zbiorowa akcja ma sens i cel właściwy.

Ale, jeżeli duch spółdzielczy osłabł trochę na wsi, jeśli nie pracuje się z tą wiarą i poświęceniem

co dawniej, to jest jeszcze inna, głębsza przyczyna. Chłopi boją się „kołchozów“, a wobec pogłosek, że spółdzielczość ma być drogą i pomostem do uspołecznienia ziemi, tak jak uspołeczniono fabryki, nie chcą do tej spółdzielczości się przykładać.

Któż by mógł te kołchozy u nas w Polsce zrobić? W politykę nie będę się bawił i poprzestanę na wyrażeniu osobistego przekonania, że nie ma czynników, które by do uspołecznienia ziemi u nas dążyły. Odbieranie chłopom ziemi, była by to szaleńcza robota, która kosztowała by masę wysiłków i ofiar a nic by nikomu nie dała. Przecież nawet w Rosji Radzieckiej powróciło już zrozumienie dla prywatnej własności, tej podstawy życia rodzinnego i obywatelskiego chłopa, kołchoźnicy mają tam już kawałki gruntu do osobistego użytku, a dalszy rozwój pójdzie tam raczej w kierunku reprywatyzacji jak kolektywizacji. Naturalnym biegiem rzeczy!.. Całkowicie błędnym jest mniemanie, jakoby spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze tworzone u nas dla zagospodarowania folwarków na zachodzie, były przyśpiewką do kołchozów, kto dobrze patrzy i rozumie trochę, uzna, że właśnie tworzenie tych spółdzielni jest dowodem, iż niema już dzisiaj tych, którzy by nie godzili się na prywatną gospodarkę chłopską, jako najlepszą formę warsztatu produkcyjnego w rolnictwie.

Kto by jednak mimo tych argumentów obawiał się wprowadzenia na wieś systemu specjalistycznego w postaci większego lub mniejszego ograniczenia własności, temu tak odpowiem: Jeżeli wieś będzie gospodarczo rozbita, jeśli na własną rękę będzie się męczył ze swą gospodarką i na własną ręką kupował i sprzedawał, to w miarę postępującego przyrostu ludności będzie ona coraz więcej przedstawiała obraz nędzy i rozpaczy i wreszcie tak zatraci prężność gospodarczą, społeczną i polityczną, — że nie oprze się naciskowi socjalizmu, który w takiej sytuacji mógł by być dla niej lekarzem.

Ale wsi, złożonej z ludzi niezależnych ale rozumiejących jaką siłę daje współdziałanie gospodarcze, gdzie chłopstwo powiązane spólną spółdzielczą organizacją wymiany ekonomicznej, spółdzielczymi zakładami przetwórczymi i wytwórczymi i własnym aparatem kredytowym, kulturalnie się rozwijące, gdzie każdy wracając do siebie ze swej spółdzielni czuje, że jest stuprocentowym panem na swoim podwórku ale to podwórko jest bogatsze dzięki związaniu pracy z wielką chłopską machiną spółdzielczą, która pozwala osiągnąć to czego sam o własnych siłach nie mógł by dokonać — takiej wsi nikt nie naruszy i nie będzie usiłował podważyć własności prywatnej, bo widoczne wtedy będzie, że własność należycie pojęta i użytkowana, jest najzdrowszą formą gospodarczą, zwłaszcza na wsi.

I dlatego uważam, że trzeba po staremu wierzyć w spółdzielczość, trzeba w radach nadzorczych i zarządach wkładać wiele zapału i trudu by kontrolować pracę, by dawać inicjatywę do ulepszeń i rozszerzenia działalności, by tępić ducha interesu i ducha liberalno-kapitalistycznego, jaki tu i ówdzie współdzielniach z powrotem zaczął się przejawiać. A szeroki horyzont mieć zawsze przed oczyma, pamiętać stale do czego się zdąża i dbać o właściwość dróg.

I wierzyć trzeba, że świat, przez spółdzielczość, stać się może lepszy i szczęśliwszy...

Kazimierz Milski



Pługiem i broną — słowem i piórem

(Gospodarcze, społeczne i kulturalne pogadanki o wsi).

Plon.

Jędrek odstawił kosę i począł obcierać pot, obficie ściekający mu z twarzy, pierwszy ranny pot żniwiarza. Jego kobieta nie przerywała pracy, zbierała i wiązała snopy z szumem i trzeszczeniem skręcanego powrósła, zostawiając je pokotem na krótkiej, od rosy porannej jeszcze wilgotnej ściernі. Ale słońce dogrzewało coraz lepiej. Była to taka pogoda, że horyzont okolony był stale jakby poblaskiem porannej zorzy, choć gwiazda dzienna wzniosła się już na pół nieba, bezchmurnego, cichego a gorącego. Na tle tych niebieskawo-różowych poblasków, ciemno-sine lasy były jak jednolite plamy, położone pędzlem malarza. Spokój nieba i horyzontu rozlewał się i na pola — malowane bielą żyt, czerwienią pszenic i różnymi odcieniami zieloności — choć właściwie ruchu tu było pełno: ludzie — żniwiarze uwijali się po nich jak mrówki, a liczne prostokąty zagonów zastawione już były mendlami, znakami zbliżającego się kresu tej żywej roślinności.

— Marysia, czekaj-no — zwrócił się chłop do żony. Niech widzę, jakie to te snopy...

Wziął snopa, uniósł powoli, ważąc przez chwilę — postawił. Potem drugiego i trzeciego.

— Ciężkie, co? A żyto nie zdawało się nawet takie! Kłósia były ładne, ale na oko nie zanadto bogate.

— I skraju nie było gęste, a teraz to ci nadążyć nie mogę. Urodzaj jest, niema co mówić! Żeby tak tylko pogoda dopisała!

Jęli się znów ochoczo żniwa. On kosił, ona zwijała się z wiązaniem przy pomocy młodszej siostry, która po chwili nadeszła, uprzątnąwszy się z domową robotą. Pracowali w milczeniu, ciesząc się obfitością plonu, w którym zawarty czuli trud i troski całoroczne, przez który płynęła dla nich dobroć, przychylność matki — ziemi.

— Pamiętasz Maryś, jak to mama powiedzieli ?... odezwał się Jędrek.

— Pewnie ! Pamiętam ja dobrze — odezwała się, zgięta, zdrowo ściskając snopa powrósłem. A gdy związała, stanęła, prostując się i wyginając zlekka bolące krzyże, po czym rzekła z uśmiechem :

— Żebyś wiedział ! Ja to samiuteńko myślałam, co i ty : że zboże ładne, a to pewnie mama mieli rację, kiedy uczyli jak to trzeba robić, żeby się dobrze rodziło. I jeszcze sobie pomyślałam : to może za tego Wiatra tak nam Ktoś dopomaga. Byłoż to wtedy trochę ciężko dać, i zdawało się nawet, trochę nierozsądnie... Ale teraz wszystko się wróci !

Ta uznojona kobieta była razem z nim myślami ! Wzruszony był tym, i wspomnieniami, i zarazem tą obfitością plonu, kładącego się u jego stóp spokojnie, równo, pod wolnymi cięciami które zadawał zbożu z obrzędową jakby powagą, z poczuciem godności człowieka odbierającego zasłużoną zapłatę.

Tak, to rok jeszcze nie minął, jak po zapłatę za piękne swe życie odeszła matka jego. Lata jej dobiegły, dzieci wychowała, zgasła w jesieni kiedy spadają liście z drzew i kiedy więdną ostatnie kwiaty. Odeszła, o swoim czasie...

A kiedy bliska była końca, powiedziała tak :

„Ja odejdę, wy zostajecie by żyć. Do życia trzeba chleba. Myślicie, że chleb rodzi się tylko z tego że człowiek nad rolą się męczy, zasiewa, uprawia i zbiera ?! Oj, nie wystarczy to, choćbyś nie wiem jak mądrze wszystko sprawiał, nawoził, pielęgnował !

„Bóg daje na to, by mieli wszyscy ludzie, by przy Jego stole mógł siąść każdy : i ten kto ma ziemię, i ten który jej nie posiada, i ten nieszczęśliwy co nie mógł zarobić, i chory i nędzarz wszelaki... Więc daje takim, którzy z innymi się dzielą, którzy jak dobry szafarz boskiej śpiżarni i kąsy, wypłacają wedle miary sumienia tym, których On do nich przyśle.

„Dlatego, gdy ujrzysz i poczujesz, że przyszedł do cię taki właśnie przysłany, taki potrzebujący człowiek — nie żałuj, nie szemraj, daj bez wahania. Wróci się na pewno, i to niedługo. I to w dwójnasób !

„Dzieci moje — dzielcie się z bliźnimi tym co macie, a nigdy nie brakuie wam chleba, a dojdziecie do dostatku i żyć będziecie w spokoju ducha“.

Taki był testament mamy Jędrkowej.

I poniosły ją dzieci na cmentarz, stąpając po zżółkłych liściach, z głowami pochylonymi w skośnych promieniach jesiennego słońca, wśród gasnącej przyrody, i złożyły w ziemię kochaną.

Przyszła zima.

A potem wiosna. — Jędrek czuł się jeszcze ciągle bez matki, jak młode drzewo, wyrosłe z nasienia niedaleko padłego od drzewa — rodzica„ nauczone żyć w jego sąsiedztwie, dotykać swym listowiem jego konarów.

Gdy z pierwszą broną wyjechał w pole, przybiegło po chwili dziecko z wiadomością, że jest ten pan co u nich mieszkał tamtej zimy i że mama prosi, by na chwilę wrócił się do domu.

Był to „Wiatr“, dzielny człowiek, którego za Niemców ukrywali. Teraz ma posadę w mieście. Przyszedł z wielką, wielką prośbą, by — jeśli tylko mogą — pożyczyli mu pieniędzy. Dziecko mu zachorowało i aby je leczyć, trzeba kupić zastrzyki, których Ubezpieczalnia nie da, bo nie ma. Od nich tyle, tyle dobrego już doznał, a jednak — nie miał do kogo innego z tym pójść, musi ich prosić. Spodziewa się, że za kilka miesięcy odda : ma dostać podwyżkę, uskłada z pensji...

Jędrkowie starali się nie dać poznać po sobie frasunku. Przecież oni pieniędzy na pożyczanie nie mają ! A tu, człowiek w wielkiej potrzebie... Tak, oni mu nie mogą dać — no, pewno, to by się nazywało pożyczyć i tamten tak myśli, ale oni wiedzą, że to na przepadłe : skąd biedak weźmie oddać... Wprawdzie pieniądze w domu są przypadkiem, ale przecież one mają już swoje przeznaczenie konieczne. Właśnie zabili świnię, tłuszcz i dwie kiełbasy zostawili na święta, a resztę sprzedali i za te pieniądze już pług nowy jest zgodzony. Tamtym starym już obornika nie przyorze : odkładnica słaba, grządziel wygięty, wszystko zużyte, zjedzone. Jutro Jędrek ma jechać do miasta z pieniędzmi i niezbędne narzędzie odebrać.

Lecz wtedy przyszły im na pamięć nauki matczyne !

„Nie żałuj, nie szemraj, daj bez wahania, Wróci ci się na pewno, i to niedługo, i to w dwójnasób !“

Myśli ich zaczęły układać się inaczej, uczucie lęku przed ofiarą stopniowo słabło.

— Czyżby to naprawdę trzeba było dać, dać to czego się właściwie nie ma, pomóc bliźniemu wbrew wszelkiemu rachunkowi ?

Poradzili chwilę, westchnęli — dali !

Człowiek poszedł wdzięczny, pocieszony, ani wiedząc, jak bardzo spod serca mu dano.

A dziś !

Słonko wyszło już wysoko. Za nimi wielki szmat wykoszonego łanu żyta. Obok kwitną kartofle o wielkich, ciemnych krzakach, te kartofle, pod które pożyczanym pługiem orać musieli.

Czas spocząć, posilić się.

Kiedy tak w milczeniu we troje jedli, patrząc to na bezchmurne niebo, to na pola przed nimi, które od rana zmieniły swe oblicza dumnych łanów na pobojowiska żniwne, zobaczyli biegnącą ku nim małą Tereskę. Za nią szedł dobry znajomy — „Wiatr“.

Dziewczynka przypadła do matki : „On przyszedł, mówił, że się śpieszy, kazał się do was zaprowadzić. Bardzo jakiś ucieszny, pewnie dobrą nowinę przyniósł !“.

Z „Wiatrem“ przywitali się serdecznie. Naprawdę cenili i lubili tego człowieka, który dał się im poznać, że miał w sobie jakąś głębszą myśl, jakiegoś ducha innego niż wszyscy, i że żył nie dla siebie

tylko... Wysoko wykształcony, mimo iż nie był z chłopa, wieś jednak rozumiał i kochał.

W ten żniwny czas przyszedł do nich znowu! Spoczywali, chętni byli do rozmowy, pytali go zaraz o chore dziecko. Nawet nie myśleli, nie pamiętali w tej chwili o tamtych pieniądzach, zwłaszcza, że zaraz wtedy krzyżyk na nich położyli.

— Dziecko moje zdrowe, chwała Bogu! Żeby nie Wy! — w głosie jego było wielkie wzruszenie. Ale — czekajcie — to moja radość wielka.. — gorączkowym ruchem sięgnął do kieszeni surduta, wyjął owiniętą w gazetę sporą paczkę pieniędzy — ja wam te pieniądze dziś wracam. I jakby Wam było trzeba — może na przednowku jakie wydatki są, a z nowego nie zaraz się zrobi — bardzo chętnie pożyczyć mogę, bo mam! Dziwicie się, skąd ?! Otóż brat, który był całą wojnę za granicą, przywiózł trochę grosza, a żem przed wojną pomagał mu, gdy kończył nauki, on teraz chciał mi oddać wszystko, z czym przyjechał. Nie wziąłem naturalnie, tylko część, ale i tym dobrze się zapomogłem. Jakże się cieszę, że Wam mogę dług spłacić! I naprawdę — gdyby się Wam tylko przydać mogło, zróbcie mi tę łaskę i weźcie ponadto, ile i na jak długo tylko Wam potrzeba!

Wyciągał rękę z pieniądzmi, prosił, żeby wziąć. Widać było, jak się radował i jak pragnął, by móc dobrodziejom swoim wyświadczyć jakąś przysługę.

Lecz Jędrek nie odpowiadał. Nie mógł. Spojrzeli sobie oboje z żoną w oczy. Dziwił się przyjaciel, że milczą, wzruszeni. Siedząc, wsparci o snopy chlebnego zboża, zadumali się chwilę nad Prawdą i Prawem życia.

Jan Orzech.



Kącik gospodyni

Piwnica wilgotna

Nieodzownym warunkiem zapasowej gospodarki domowej jest posiadanie piwnicy odpowiedniej do przechowywania jarzyn, owoców, kiszonek itp. Piwnica przeznaczona na produkty powinna być chłodna, dobrze przewietrzona, czysta i sucha.

Piwnica chłodna spotykana jest w dobrze rozplanowanych domach. Jeżeli natomiast umieszczona jest od strony słonecznej, lub w pobliżu przewodów centralnego ogrzewania — wówczas nie nadaje się zupełnie na przechowywanie warzw i może być użyta na węgiel.

Piwnica dobrze przewietrzana może być wówczas, gdy posiada wietrzniki i odpowiednie okno, mogące być otwierane w miesiącach letnich i dniach suchych, a zamykane w czasie mrozów i deszczy.

Piwnica czysta — to piwnica stale oczyszczana z pajęczyn i brudu, zamiatana wilgotnymi trocinami, a raz do roku wiosną — po zużytkowaniu zapasów — dokładnie oczyszczona z resztek, wczesną zaś jesienią wysiarkowana i wybielona.

Piwnica sucha. Tylko posiadanie suchej piwnicy skłonić nas może do zaopatrzenia jej w zapasy jarzynowe i owocowe. Jeżeli jest ona wilgotna, wówczas robienie zapasów dowodziłoby nieroztropnej gospodarki.

Mając jednak piwnicę wilgotną — możemy i powinniśmy zbadać przyczyny wilgoci i starać się o jej osuszenie. Jeżeli wina leżała po naszej stronie — na skutek nieodpowiedniego utrzymania piwnicy — łatwo złu zaradzić: należy dokładnie oczyścić ściany, sufit i podłogę, wysiarkować, wybielić i na całe lato otworzyć okno i wietrznik, w razie potrzeby zaś wstawić żelazny kosz z zarzącym się koksem na okres paru dni lub tygodni, co jest zresztą dość kosztowne, ale daje dobre rezultaty.

Jeżeli jednak wilgoć powodują inne przyczyny, a nie niedbała opieka, sprawa jest znacznie trudniejsza. Jakie mogą być te inne przyczyny?

Trzeba zbadać, czy woda nie zacieka z zewnątrz skutkiem spadku terenu w stronę fundamentów i w takim razie należy teren wyrównać, podnosząc go przy domu dla odprowadzania wody w razie deszczu w innym kierunku. Można również teren wyłożyć płytkami betonowymi z lekkim spadkiem na zewnątrz lub go wybetonować na szerokość pół metra. O ile to nie pomoże, odkopać z zewnątrz fundamenty, pozostawić tak na pewien czas — aby obeschły, posmarować mur gudronitem, który całkowicie zabezpiecza od wilgoci i zasypać ziemią.

Jeżeli woda zacieka z rynny, trzeba rynnę zbadać, naprawić uszkodzenie lub oczyścić, gdyż zanieczyszczenie jej (np. liśćmi jesienią) powoduje, że woda przelewa się bokiem zamiast odpływać rurą spustową.

Często się zdarza, że przy rynnach brak podmurówki betonowej ze ściekiem, skutkiem czego woda podmywa ziemię przy ścianie domu i zawilgaca piwnice; w takim wypadku należy stanowczo zrobić odpowiednie ścieki.

Często wilgoć w piwnicy spowodowana jest podmokłym terenem, na którym postawiono dom. I na to jest rada. Osuszamy teren przez założenie sączków (drenów) tj. rurek glinianych z otworkami i wyprowadzamy je poza obręb domu, do specjalnie wykopanej na ten cel studzienki. Odprowadzona w ten sposób woda może być ze studzienki wybierana od czasu do czasu.

Możemy również po osuszeniu terenu wyłożyć podłogę piwnicy warstwą betonu z domieszką środka izolacyjnego, nieprzepuszczającego wody oraz izolo-

wać ściany piwnicy tą samą mieszaniną lub gudronitem.

Dobrym jest też następujący sposób: piwnicę osuszyć koksem w żelaznym koszu, zeskrobać zmurszały tynk, mury piwniczne posmarować gudronitem, aż do warstwy izolacyjnej, leżącej na granicy parteru i fundamentów, a następnie wytynkować na nowo.

Ażeby uniknąć przesiąkania wody od spodu na skutek podmokłego gruntu, należy w piwnicy wybrać ziemię na głębokość 20—30 cm, położyć warstwę gruzu ceglanego, zalać roztworem cementu w stosunku: na 1 część cementu — 3 części piasku, z dodatkiem substancji izolacyjnej ściśle według recepty na opakowaniu; gdy masa stwardnieje, wygładzić, tj. położyć cienką warstwę (szlichtę) betonową.

Jeżeli ktoś życzy sobie mieć podłogę lepszą, gdy piwnica ma służyć np. na pralnię — to można położyć na podłogę płytki terrakotowe lub cegłę, dając pod spód papę smołowcową.



Kącik ogrodniczy

Dochodowa hodowla cebuli.

Cebula należy do tych warzyw, których uprawa na sprzedaż bardzo się opłaca. Jednakowoż, jeżeli chcemy mieć ładny dochód, musimy zabrać się do rzeczy starannie i hodować cebulę prawidłowo. Póki nie mamy należytego w tej sprawie doświadczenia, nie powinniśmy zaczynać od dużej ilości, gdyż jeżeli nam się nie uda, to nie będzie wielkiej straty.

Przystępując do uprawy cebuli na sprzedaż musimy się przede wszystkim zastanowić, czy będziemy mieli ją gdzie przetrzymać przez zimę. Jesienią cebula jest tania i najlepiej jest sprzedać ją w marcu, kwietniu. Trzeba mieć jednak ubikację, najlepiej strych suchy i przewiewny, a zabezpieczony od mrozu, gdzieby cebula mogła przezimować bez obawy nadmarznięcia lub zgnicia. Niektórzy przechowują cebulę w kopcach, ale jest to sprawa niełatwa, zwłaszcza w naszym klimacie, gdzie w grudniu możemy mieć 18° mrozu a potem styczeń jest zupełnie ciepły. Trzeba bardzo umiejętnie regulować ciepłotę w kopcach, żeby cebula nie zmarzła, nie zrosła, lub nie gniła.

Drugą sprawą jest wybór odpowiedniej gleby pod cebulę. Musi to być gleba przede wszystkim niezachwaszczona, urodzajna i pulchna, ale umiarkowanie wilgotna. Lepiej uda się cebula na ziemi nawet lżejszej, ale suchej, niż na mocnej a podmokłej Stanowisko powinno być słoneczne i ciepłe, żeby ziemia się łatwo nagrzewała. Ziemia pewinna być koniecznie uprawiona już na jesieni. Świeżego gnoju w żadnym wypadku pod cebulę nie dajemy, gdyż traci na smaku i źle się przechowuje. Najlepszy jest stary, dwuletni nawóz stajenny. Z nawozów sztucznych dajemy sól potasową, superfosfat, lub supertomasynę i pogłównie saletrą wapniową, ale nie jest wcale konieczne.

Siejemy cebulę w połowie marca, w ziemię koniecznie wilgotną, w rzędy odległe o 15 do 20 cm. Ważnym jest, żeby siać płytko, nasiona nie mogą być nakryte grubiej ziemią jak ½ do ¾ cm, inaczej wschodzą nierówno, lub nawet wcale. Zasiew należy przyklepać deseczką, lub na większej przestrzeni przywałować. Za gęste wschody przerywamy na odległość 8 do 15 cm, zależnie od wielkości uprawianej przez nas odmiany. Na mórg wysiewamy około 2 kg nasienia.

Bardzo ważną rzeczą jest tępienie chwastów na plantacji cebuli. Jeżeli ktoś nie będzie miał możności często pleć, to lepiej sobie dać w ogóle spokój z uprawą cebuli. Jedno silne zachwaszczenie, zwłaszcza w początkach wzrostu może zniszczyć całą plantację i dać zbiór nie mający wartości handlowej. To samo odnosi się do za głębokiego siewu. Najpewniejsza jest uprawa cebuli z rozsady, ale wymaga też znacznie więcej kosztów i zachodu. Zbiory są wówczas znacznie większe, cebula równiejsza, większa i lepiej wykształcona, a tym samym i dochód jest znacznie większy. Cebulę z rozsady uprawia się w następujący sposób: siejemy w połowie marca na osobnym zagonku, po czym w połowie maja flancujemy (jak porę). Flance podważamy łopatką i rwiemy całą garścią. Flancujemy w rządki co 12 cm, na nich flance co 10 cm.

Wałowanie cebuli w celu złamania szczypioru jest zupełnie niepotrzebnym starym przesądem; nie pomaga, a tylko szkodzi cebuli. Ma to jedynie zastosowanie u strzelonki, która ma wielkie tendencje do wyrastania w kwiat, ale i tu lepiej jest zawczasu pojawiające się pąkówki wycinać.

Cebula dojrzewa w końcu sierpnia. Poznajemy to po tym, że szczypior zupełnie usycha i zanika, a cebula znajduje się mocno na wierzchu. Najpóźniej do połowy września powinna być cebula wybrana. We wrześniu zwykle dużo pada i pozostawianie cebuli w gruncie mogłoby wpłynąć na jej nagniwanie. Wybraną cebulę suszymy na dworze, dlatego wybieramy ją zwykle w dni pogodne i suche. Potem oczyszczamy cebulę i przy tym najlepiej byłoby ją zaraz przebrać. Ładne i zupełnie zdrowe okazy na przechowanie, uszkodzone, nadpsute, czy nadgryzione przez robaki, na użytek domowy lub natychmiastową sprzedaż po tańszej cenie. Oczyszczoną cebulę zanosimy na strych i rozkładamy zupełnie cienko na podłodze. Okna otwieramy, by zupełnie przeschła. W miarę ochładzania się powietrza zamykamy okna i zabezpieczamy ją przed deszczem Badamy też dach czy gdzie nie zacieka na cebulę. Z chwilą nastania mrozów, okna zaopatrzamy, cebulę zgarniamy na kupki i nakrywamy workami, płachtami, matami, a w razie bardzo silnych mrozów nawet sianem. Cebula jest na

ogół wytrzymała na mróz. Jeżeli wskutek niedopatrzenia cebula nam nadmarznie, pozostawiamy ją jak jest, aż do zupełnego rozmarznięcia ; wtedy pewna jej część będzie jeszcze zdatna do użytku, ale trzeba ją będzie przebierać i gnijące sztuki usuwać, żeby nie zarażały zdrowych. Na ogół jednak cebula w porę nakryta przechowuje się na strychu doskonale. Można ją też przechować w suchej i szczelnej stodole na bojowicy. Gdy mróz zelżeje zdejmujemy zaraz siano, a gdy ustąpi zupełnie, usuwamy od razu płachty i rozgarniamy cebulę. Okrycia zostawiamy sobie pod ręką, na wypadek nawrotu mrozów. Cebula nie powinna mieć ciepło, bo zaraz zacznie wyrastać i część plonu się zmarnuje. O ile zauważymy, że wyrasta, to trzeba ją przebrać możliwie prędko sprzedać. Niektórzy twierdzą, że zabezpiecza cebulę od wyrastania „uwędzenie jej“ Jesienią zesypuje się cebulę do rzadkich worków i wiesza do komina, dając jeden niewielki dym. Podobno ma potem nie wyrastać.

Na cebulę jest zawsze duży popyt, ale specjalnie wiosną. Podobno w ostatnich latach przed wojną popyt na cebulę był tak duży, że wywożono jej wiele za granicę. Głównym producentem cebuli jest Hiszpania.

Co do odmian cebuli to najlepsze do uprawy hadlowej są : na pierwszym miejscu Żytawska, bardzo trwała w przechowaniu, Holenderska jasno-żółta i Lignicka Targowa. Nie potrzeba chyba dodawać, że do uprawy hodowlanej powinno się sprowadzić nasiona ze znanej i dobrej firmy, oraz wybrać najlepszy gatunek, choćby był nawet droższy, bo opłaci się na pewno.

H. P.

KOMUNIKATY

Wojewódzka Komisja Żniwna.

W związku z koniecznością najsprawniejszego, szybkiego i celowego przeprowadzenia żniw i omłotów w roku bieżącym, Minister Rolnictwa zarządził utworzenie wojewódzkich, powiatowych i gminnych komisji żniwnych.

Tam gdzie rolnicy, w normalnych warunkach na własnych siedząc gruntach, nie mają żadnych specjalnych trudności w przeprowadzeniu żniw i omłotów — pomoc państwowa będzie ograniczona. Ale w województwie rzeszowskim mamy na terenie 9-ciu powiatów, objętych już to zniszczeniami wojennymi, już działalnością band dywersyjnych i akcją przesiedleniową (dotąd grunty nieobjęte, bezpańskie) — około 52.000 ha obsianych zbożem, gdzie bez dużej pomocy udzielonej rolnikom względnie nawet przeprowadzenia całej akcji przez władze i wojsko, zbiory mogły by przepaść.

Przewodnictwo Wojewódzkiej Komisji Żniwnej w Rzeszowie objął Prezes Woj. Urzędu Ziemskiego mgr. Konieczny, zastępstwo przewodniczącego dyrektor Izby Rolniczej dr. inż. Dobrzański. Na posiedzeniu Komisji odbytym w dniu 26. VI. b. r. przy udziale Wojewody inż. Gesinga, zaakceptowano wysuniętą kandydaturę na obsadę stanowiska Inspektora Akcji Żniwno-Omłotowej w osobie dotychczasowego Pełnomocnika Akcji Siewnej dypl. roln. Krausa, oraz ustalono cały szereg wytycznych, wedle których akcja zostanie natychmiast podjęta w terenie. Dotyczyły one utworzenia komisji powiatowych (z kierownikami Powiatowych Biur Rolnych na czele), dostarczenia sprzętu i obsługi motorowej przez Państw. Przedsięb. Traktorów i Maszyn Roln., przeprowadzenia zbiorów i omłotów w okolicach o złych warunkach bezpieczeństwa, sprawy wynagrodzenia i wyżywienia robotników zaangażowanych do prac żniwnych, udziału Wojska, przymusowej pomocy sąsiedzkiej i i. Obecny na posiedzeniu przedstawiciel dowództwa wojskowego zapewnił, że wojsko tak jak i w roku ubiegłym, tak i w tym roku weźmie czynny udział w tych pracach, których celem jest, nie dopuścić do zmarnowania się płodów polskiej ziemi! Energiczną współpracę z Komisją i akcję w terenie zapowiedzieli obecni na zebraniu przedstawiciele Związku Samopomocy Chłopskiej, Związku Spółdzielni „Społem“ oraz organizacji młodzieżowych: OM, TUR, ZWM i „Wici“. Wobec istniejącego projektu organizowania wyjazdów z tutejszego terenu zespołów pracowniczych dla przeprowadzenia żniw na ziemiach odzyskanych, zebrani wyrazili pogląd, iż z uwagi na duże zapotrzebowanie sił roboczych na terenie naszego województwa, projekt ten mógłby być tylko częściowo zrealizowany.

Przebieg zebrania wykazał, że Komisja przystąpiła do pracy z rozmachem i potrafi swoje zadania wypełnić.

(TS)

Nawozy sztuczne dla rolnictwa.

Dla rolnictwa przeznaczono obecnie 350 tys. ton nawozów sztucznych, które zostaną rozprowadzone proporcjonalnie na wszystkie województwa za pośrednictwem spółdzielni.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów ustalił już jednolite ceny sprzedażne tych artykułów dla całej Polski. Cana superfosfatu wynosi zł. 300 — za 100 kg, azotniaku zaś zł. 645. — za 100 kg. lub 60 kg. żyta. Rolnikom pozostawiono pełną swobodę wyboru zapłaty w gotówce lub naturze. Życzyć należy by w interesie produkcji nawozy sztuczne jak najszybciej znalazły się w ręku rolników, a w każdym razie najpóźniej w sierpniu.

Prenumerata: rocznie 55·— zł, półrocznie 36·— zł, pojedynczy egzemplarz 8·— zł.
Ceny ogłoszeń: Cała strona 2000 zł pół strony 1500 zł 1/4 strony 750 zł. Ogłosz. drobne: za 1 wiersz szerokości 1 łam 10 zł.

Wydawca: Rzeszowska Izba Rolnicza. **Druk J. A. Pelar i Ska, Rzeszów,** S-12961 Komitet Redakcyjny.